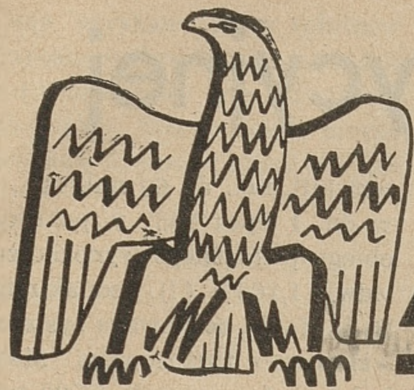
Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 21 (78) Warszawa, czwartek dnia 26 maja 1938 r. ROK III

Prawdy zatajone

Przestrzegał kiedyś Fryderyk Nietsche, że „prawdy zatajone się mszczą".

Całe życie państwowe Polski, największe wysiłki i najtrudniejsze przedsięwzięcia, sprowadzają się w istocie do przyjęcia za kryterium postępowania kilku podstawowych i zasadniczych prawd.

Prawdy te choć niezmiernie istotne, są proste i zdawać by się mogło przez wszystkich zrozumiałe.

A więc będzie to zrozumienie, że obronność państwa jest pierwszym i nieodzownym warunkiem, który umożliwia rozwój jakichkolwiek wartości duchowych i materialnych, kulturalnych i gospodarczych narodu. Że w warunkach w jakich znajduje się dziś Polska postulat obronności jest zasadniczy i alarmujący.

A dalej zrozumienie, że w nowoczesnym systemie prowadzenia wojen, postulatowi obronności służyć musi nie tylko armia, ale wszystkie dziedziny i komórki państwowego organizmu, gospodarka, wychowanie, kultura, nauka itd.

A dalej, że dla należytego zorganizowania w jeden konsekwentny, sprawnie działający system, tych wszystkich sił i poczynań, konieczny jest taki ustrój państwowy, który spełniałby warunki najwyższej precyzji i koordynacji, a zatem ogarniałby całokształt życia państwowego i uwzględniałby postulaty kierownictwa, hierarchii i planowania.

Zdawać by się mogło, że te prawdy, między innymi tak uparcie powtarzane przez nasze pismo, przeniknęły już do świadomości wszystkich, stały się powszechne i ogólnie obowiązujące.

Niestety jest jednak zupełnie inaczej.

O ile czysto słowne sformułowanie tych prawd, nie budzi zastrzeżeń, o ile teoretycznie piszą się na nie wszyscy, prócz oczywiście elementów skrajnych, o tyle wyciąganie praktycznych konsekwencji z tych bezspornych przesłanek, wywołuje natychmiast olbrzymie zapory psychiczne, setki zastrzeżeń ideologicznych i życiowych utrudnień.

Pomijamy już całą frazeologię „antytotalistyczną" i pseudowolnościową, przez jaką przebijać się musi każda realizacja, będąca logiczną konsekwencją teoretycznego wyznawania tych prawd.

Równie wielkie trudności napotyka ta realizacja w praktyce politycznej, w praktycznym działaniu politycznym, największych zwolenników i głosicieli tych właśnie zasadniczych prawd Rzeczpospolitej.

W realizmie codziennych działań roztapia się doniosłość tych prawd w morzu najrozmaitszych personalii, najrozmaitszych powiązań grupowych i najzawilszych taktyk, jednym słowem w morzu tego wszystkiego, co musi być bez reszty podporządkowane zasadom naczelnym i nadrzędnym. Tymczasem te naczelne zasady wśród wielu pełnych ambicji i pretensji ugrupowań, błąkają się jedynie po oficjalnościach i deklaracjach, nie obowiązujących do niczego i w niczym w konkretnych i realnych sprawach.

Ta rozbieżność pomiędzy teoretycznym wyznawaniem nadrzędności problemów państwowych, a praktycznym kultywowaniem patriotyzmów grupowych i osobistych powiązań, to wysoce szkodliwy objaw zakłamania i oportunizmu, niemoralny państwowo i nad wyraz szkodliwy pedagogicznie.

Nie uznawanie tej nadrzędności stwarza płaszczyznę dyskusji, pozwala przekonywać, wysuwać nieodparte argumenty, jednym słowem zawsze może być przezwyciężone.

Natomiast uznawanie jej i niestosowanie się do niej w praktyce, to objaw jeszcze szkodliwszy i jeszcze bardziej niezdrowy. Myśl i realizacja państwowa muszą z żelazną konsekwencją złamać partykularyzm myślenia i działania personalno - grupowego, które ostatnio z taką szybkością zaczyna się odradzać, musi w zarodku zadeptać zaczątki nowego partyjnictwa, które grozi naszej rzeczywistości politycznej, a którego zasadniczą cechą jest praktyczne przekładanie interesu grupy nad interes całości przy równoczesnym teoretycznym głoszeniu wzniosłych haseł. Aktualność, doniosłość i pełna historycznej odpowiedzialności wymowa tych prawd, które sprecyzowaliśmy na wstępie, musi przeniknąć dogłębnie nie deklaracje ideowe t. zw. grup, ale całe życie publiczne w jego codziennej powszedności i najbardziej konkretnej praktyce. Muszą one swą jasną, ostrzegawczą treścią dominować we wszystkich decyzjach i rozstrzygnięciach.

„Prawdy zatajone się mszczą". Oby nie zemściło się na Polsce zatajanie tych podstawowych i zasadniczych prawd, od zrozumienia których zależy byt Rzeczypospolitej.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Nie wszystko, lecz najważniejsze. — Niewłaściwe kryteria. — Tego nie da się ominąć. — Teorie Narodowego Socjalizmu. — Camera obscurissima. — Mowa genueńska.

TREŚĆ NUMERU: Prawdy zatajone. — Warunki polityki inwestycyjnej. — Philips. — Plan czteroletni Austrii. — Radykalizm na wymarciu. — Teorie Narodowego Socjalizmu. — Wojna, której nie było. — O radzie O Z N.

Warunki polityki inwestycyjnej

Coraz głośniejsze są w Polsce wołania o aktywną i szeroką państwową politykę inwestycyjną, przekraczającą ramy C. O. P., czy też w ogóle ramy, objęte tegorocznym planem inwestycyjnym. I wołania te są słuszne. Ale nie wystarczą same wołania.

Nie wystarczy również — jeśli mamy sprawę poważnie traktować — samo teoretyczne układanie hierarchii inwestycyj, kłócenie się o miejsce, jakiegoś rodzaju inwestycyj według stopnia ich konieczności. Historia cywilizacji i potrzeby militarne operują pewnymi całościami przyrostu siły, a więc i potencjału inwestycyjnego, — o dwa miliardy za mało inwestycyj rocznie oznaczać może przegraną w wyścigu pokojowym lub w wojnie.

Gdy tą drogą myślową idziemy od naszych możliwości do konieczności, stwierdzamy ich rozpiętość niebywałą, i przecież jasnym się staje, że w tych warunkach walka o miejsce w hierarchii, walka o prestiż jednych inwestycyj przed innymi jest ostra. Gdy zamiast powiedzmy 2.500 milionów zł. inwestuje się rocznie 400 milionów, to naprawdę trudno ustalić hierarchię. Na cele bardzo ważne wydać wypadnie symboliczną złotówkę.

Możliwości i konieczności realizacji inwestycyj należy wyrównać. Możliwości te nie mogą dorównać koniecznościom przy gospodarce liberalnej, przy automatyzmie. Bo przebieg jest taki: aby wykonać inwestycje, trzeba mieć dodatkowe środki finansowe, a więc albo:

1) powiększyć budżet kosztem zwiększenia podatków, a więc zmniejszenia inwestycyj prywatnych,

2) zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną, a więc znów zmniejszyć zdolności prywatnej kapitalizacji,

3) zaciągnąć pożyczkę zagraniczną.

Liberalizm nie zna innego sposobu finansowania inwestycyj publicznych. Układ statyczny w gospodarce posługuje się mało zasobnymi źródłami finansowania inwestycyj, a to dlatego, że każde uruchomienie nowych źródeł da się pomyśleć tylko na tle gospodarki planowej. Inflacja kredytowa lub walutowa nie odpowiadająca wymogom planowości, rujnuje i zakłóca automatyzm procesów gospodarczych.

Z drugiej jednak strony — nie można sobie wyobrazić, by bez aktywnej a dynamicznej polityki walutowo - finansowej moglibyśmy dokonać uruchomienia naszej gospodarki, a więc i stworzenia koniecznych inwestycyj. W tym kierunku nie poczyniliśmy od chwili odzyskania niepodległości — żadnych kroków. Jedynym może nowoczesnym posunięciem w tym względzie był akt koniecznej samoobrony, jakim stało się wprowadzenie westrykcyj dewizowych. Inne środki naszej polityki nie wykraczały poza klasyczne ramy ustroju liberalno-automatycznego.

Błędne i z gruntu prostackie jest twierdzenie sfer zainteresowanych lub nieudolnych i zapóźnionych ekonomistów, że „z niczego nic nie powstaje", że same zmiany w systemie walutowym nie pomnażają dóbr gospodarczych. Bez kredytu długoterminowego, bez P. K. O., bez Funduszu Pracy, bez ograniczeń dewizowych nie mielibyśmy nawet i tego poziomu gospodarki, który mamy. Aktywny system finansowo - walutowy pozwala na uruchomienie pracy i surowców, podstawowych źródeł dochodu społecznego i przyrostu majątku narodowego. W gospodarce znajdującej się na pewnym poziomie cywilizacyjnych urządzeń i organizacji instytucyj walutowo-finasowych — niestety nie można rozwoju życia gospodarczego opierać na pierwotnych formach, jak handel zamienny lub gospodarka naturalna. Krótko, nie rozwój życia gospodarczego i procesy gospodarcze mają się dostosowywać do systemu finansowo - walutowego, lecz ten ostatni winien być planowym a racjonalnym narzędziem zamierzeń polityki gospodarczej i jej wzorców.

Sprawnie funkcjonujący system walutowo - finansowy, jeśli nie jest klasycznym i podlegającym regułom automatyzmu, da się pomyśleć tylko na tle ogólno - państwowej planowości gospodarczej, która w stanie jest apriori przewidzieć przebieg procesów gospodarczych, likwidację kredytu, cyrkulację pieniądza i inne elementy cyklów walutowo - finansowych.

Dyspozycja planem gospodarczym i systemem walutowo - finansowym winna znajdować się w jednym ręku — w ręku państwa; wymagają tego warunki harmonizacji obu tych układów, funkcjonalnie związanych ze sobą.

Można śmiało założyć, że w planie inwestycyj publicznych łatwo jest z góry obliczyć cykl gospodarczy, który one wywołują, a więc: zużycie surowców i materiałów, liczbę zatrudnionych rąk roboczych. Można pójść dalej i określić nawet sposób konsumcji zatrudnionych przy robotach (określonej jako condritio sine gua non zatrudnienia w umowie o pracę). W każdym razie istnieją wypracowane doświadczenia *celowego* i *regulowanego* pieniądza i kredytu, związanego z procesami gospodarczymi.

Nie tyle polityczna śmiałość, odwaga i hasła („mobilizacja!", „krucjata" etc. jak modnie u nas nazywa się akcje kończące się fiaskiem), ile uczciwa kalkulacja i talent gospodarczego męża stanu potrzebne są dla ułożenia i realizacji sposobów uruchomienia środków na wielkie inwestycje.

Świat powojenny bogaty jest w doświadczenia w tej mierze.

Według Dra Gawrońskiego [1]) Niemcy od chwili przyjścia do władzy Hitlera potrafiły zmobilizować na inwestycje następujące sumy:

	miliardów
1) z dyskonta weksli (Arbeitsbeschaffungswecksel)	10
2) z kredytu średnioterminowego	6,5
3) z nadwyżek budżetowych	6 do 7
4) nadto mogą spodziewać się z przymusowej lokaty marek zablokowanych w pożyczkach państwowych około	2 do 2,5
Razem około	24,5 do 26,0

Widzimy z tego, że normalne finansowanie z nadwyżek budżetowych objęło zaledwie ¼ całości sum zainwestowanych. Pozostałe ¾ zmobilizowano dzięki *nowej* polityce walutowej i finansowej, która nie obawiała się tego, że od początku 1933 r. do końca 1936 r. zapas złota i dewiz w Banku Rzeszy spadł z 903 mil. mk. do 60 mil. mk., a w dn. 1 lipca 1937 r. pokrycie obiegu pieniężnego wynosiło zaledwie 1,166% (!). Jednak miarą zaufania do nowego systemu walutowo - finansowego niech będzie cyfra przeszło 5.500 tys. robotników, którzy przeszli ze stanu bezrobocia w stan czynny.

Pośpiech, z jakim w Niemczech potrafiono ułożyć plan gospodarczy może zilustrować fakt, że w marcu 1933 r. plan ratowania włościaństwa i zwalczania bezrobocia, został uchwalony w dwa miesiące po przyjściu do władzy Hitlera (30.I. 33 r.). I plan ten został wykonany. Bezrobocie — jak wspomnieliśmy — zmniejszono o 5,5 miliona osób, a jeśli chodzi o zwiększenie wydajności produkcji rolnej, uniezależnienia się od dowozu z zagranicy oraz podniesienia cen na płody rolnicze, mamy następującą ilustrację tych osiągnięć [2]):

„Rozpoczęto na 8½ milionach ha ziemi ornej roboty melioracyjne; milion ha ziemi, położonej nad morzem postanowiono zabezpieczyć przed wylewami i w tym celu wdrożono prace na wielką skalę, które wydały już duże rezultaty. Pierwszym krokiem było tu zbudowanie ogromnej grobli im. Adolfa Hitlera nad morzem Północnym. Przystąpiono do odwodnienia 2,2 milionów ha moczarów i zamiany ich na role i łąki, dzięki czemu już w latach 1936 i 1937 wykazano jako rezultat odwodnień, nawodnień, tam itd. 30 milionów mk. dochodu. 650.000 ha nieużytków uczyniono przy pomocy państwowej służby pracy zdolnymi pod uprawę (6-cio miesięczna praca obowiązkowa — kontyngent męski około 230.000 głów). Przestrzenie w ten sposób częścią nowo uzyskane, częścią uzyskać się mające, przeznaczono na osiedla dla dorastającej generacji wiejskiej, nie znajdującej już pomieszczenia u siebie na wsi, zwłaszcza wobec wprowadzenia zasady niepodzielności gruntów. Rozmiar przestrzeni pod uprawę rzepaku wzrósł dzięki temu stanowi rzeczy w okresie 1932—6 dziesięciokrotnie, pod uprawę lnu — pięciokrotnie. Wzrosła również uprawa konopi. Owiec przybyło między 1932—6 — 600.000 (3,4 i 4 miliony sztuk).

[1]) Patrz: L. Caro „Przewrót gospodarczy w III Rzeszy" str. 32.

[2]) L. Caro: „Przewrót gospodarczy w III Rzeszy". str. 24 — 25.

Ceny uzyskane przez rolników wzrosły w okresie 1932—1934/5 o 1,8 miliardów (na 8,2 miliardów mk.). Równocześnie dowóz środków żywności spadł z 3 miliardów w okresie 1929/32 do 1¼ miliarda w okresie 1933/36".

Oto jakie skutki powodują „niebezpieczne eksperymenty" walutowe i „totalna organizacja rolnictwa".

U nas inaczej. Inny klimat, rozwaga i 4 (zdaje się) „słupy" polityki gospodarczej oraz kilka zasad. Poza tym Polacy lubią wolność, a to jest wiatr z zachodu.

Napróżno czekamy na polskich Schachtów! (77).

Philips

Gdy porównujemy nasz przemysł z zagranicznym staramy się najczęściej usprawiedliwiać braki produkcji krajowej latami niewoli, dystansem, który musieliśmy nadrobić. Nie zawsze jednak takim usprawiedliwieniem możemy się rozgrzeszać i zwalać winę na ogólny porządek świata i historii. W najnowszych dziedzinach techniki, które rozwinęły się dopiero po wojnie, nasze szanse były wcale duże, stawaliśmy wprawdzie do startu z małym zapasem kapitału, lecz z zapałem i świeżymi siłami. Najlepszy dowód, że niektóre gałęzie przemysłu polskiego rozwinęły się pomyślnie i dotrzymują kroku zagranicy.

W radiotechnice, a ściśle biorąc w produkcji lamp katodowych dzieje się u nas źle. Sięgnijmy w przeszłość. W dwa lata po wojnie zaczynają się już tworzyć pierwsze placówki krajowego przemysłu radiotechnicznego. Firmy „Farad" i „Radiopol" łączą się, tworząc „Polskie Towarzystwo Radiotechniczne". W 1924 roku powstaje Zrzeszenie Przedsiębiorstw Radiotechnicznych dysponujące wcale poważnymi kapitałami i środkami produkcyjnymi. Na Wystawie Radiotechnicznej w czerwcu 1936 roku widzimy już poważny dorobek w dziedzinie wyrobu i montażu części radiotechnicznych, są już nawet pierwowzory krajowych lamp katodowych.

Przechodzi lat 13 i oto okazuje się, że nic nie poszło naprzód, że odwrotnie cofnęliśmy się wstecz, że nad przemysłem radiotechnicznym zawisły tak ciężkie chmury, iż echa tego odezwały się w interpelacjach sejmowych.

Na odbytej przed paru dniami konferencji prasowej Naczelny Dyrektor Polskiego Radia musiał otwarcie wypowiedzieć walkę obcym siłom, które zaciążyły na naszym życiu przemysłowym w dziedzinie radiotechniki. Widać, że sprawa stała się zbyt paląca; nie dała się załatwić w „ciszy" gabinetów ministerialnych. Czy prasa odpowie na ten apel — zobaczymy. Jej milczenie będzie bardzo charakterystyczne.

Postarajmy się zdać sobie pokrótce sprawę ze zmian, które nastąpiły w ciągu tych lat 13-tu. Dla stojącego z boku widza bicie na alarm może się na pierwszy rzut oka wydać zupełnie nieusprawiedliwione. Cóż nam z zakresu radiotechniki brakuje? Mamy sporo stacyj nadawczych, ilość abonentów ciągle rośnie.

Z produkcją radioodbiorników też nie jest źle. Stanowi ona bardzo poważną pozycję w naszym życiu gospodarczym, przekraczając kilkakrotnie np, produkcje maszyn elektrycznych. Zatem przemysł radiotechniczny stoi chyba na mocnych podstawach. A lampy? Wszak mamy „Polskie" Zakłady Philipsa całkowicie pokrywające zapotrzebowanie. Że walnie przyczyniły się one do radiofonizacji kraju, chyba dostatecznym dowodem jest wstążeczka orderu Polonia Restituta noszona przez Dyrektora Naczelnego tych zakładów.

Dziwne tylko jak pogodzić z tym fakt, że tenże dyr. Walterscheid jest przedstawicielem międzynarodowego koncernu, traktującego Polskę jak kraj kolonialny. Kilka lat temu przedstawiciele wielkich koncernów międzynarodowych, produkujących lampy katodowe (Radio Coporation of America, Philips, Telefunken i Tungsram) zebrali się przy wspólnym stole i orzekli, że nie warto robić sobie wzajemnie konkurencji i niepotrzebnie obniżać cen. Mapę świata podzielono „strefami wpływów". Polska zamalowana została na kolor Philipsa. Odtąd datują się smutne karty polskiej radiotechniki.

Znowu niewtajemniczony zapyta ze zdumieniem — przecież na rynku są lampy najrozmaitszych firm?! Złudzenie — lampy opatrzone pieczątkami Tungsram, Valvo i tp. są produkowane, względnie importowane przez Philipsa i tylko przez niego. Mało tego, monopol sięga dalej — proszę napisać do jakiejś z wielkich firm amerykańskich z prośbą o przysłanie partii lamp. Odpowiedzią będzie zazwyczaj, że firma nie może tych lamp sprzedać, bowiem reprezentantem koncernu na Polskę jest Philips.

Z roku na rok przywileje Philipsa rosną. Jak dużą rolę gra on w życiu gospodarczym, może świadczyć umowa polsko - holenderska (Dz. U. 1936 Nr 29). Jest ona głównie dla Philipsa pisana. Nie mówi się tam wprawdzie o nim bezpośrednio, za to jest klauzula, że ze zniżek celnych korzystać mogą jedynie firmy pozostające we wspólnocie finansowej i formalnej z zakładami holenderskimi. Oczywiście, jedyną tego rodzaju firmą jest Philips.

Pozbawiony skrupułów wielki koncern, stawiający sobie za jedyny cel wyciągnięcie maksymalnych zysków dla holenderskiej Centrali, znajduje łatwy teren pasożytowania na młodym, jeszcze niezupełnie skrystalizowanym organiźmie naszej państwowości w pierwszych latach po wojnie. Wynajduje słabe punkty i coraz silniej na nich się umacnia.

Dzięki lukom naszej ustawy patentowej udaje mu się opatentować w Polsce „wynalazki", które nawet w ojczystej Holandii zostały uznane za nienadające się do ochrony prawnej (sławny patent Nr 18263 na pentodę wyjściową). Że z drugiej strony Philips dysponuje znaczną teką patentów amerykańskich, częściowo dawno gdzieindziej wygasłych, mógł on drogą procesów patentowych uniemożliwić wszelką polską inicjatywę produkcyjną, zamykając na zasadzie orzecznictwa Sądu te fabryki, które zaczynały produkować poza ramami kartelu.

To nie wystarczyło — w krótkim czasie opanował Philips również i handel radiotechniczny, przy użyciu swych rozgałęzionych wpływów (na propagandę wydaje Philips około miliona złotych rocznie). Osiągnięcie tego celu jak i poprzedniego nie było zbyt trudne. Stosuje się wypróbowane metody walki: powstają pozornie konkurencyjne firmy dające towar po cenach dunpingowych (Kosmos), słabsze firmy krajowe zabija się stosowaniem przy sprzedaży odbiorników drobnych spłat ratalnych, które kalkulują się tylko bardzo mocnym finansowo firmom. Wobec odsprzedawców i drobnych producentów stosuje się normalne metody szantażu. Wszak groźba odebrania rabatu na lampy, równa się całkowitemu „położeniu" najzdrowszej, całkowicie krajowej produkcji.

W świetle tego stanu rzeczy, fakt, że lampy katodowe kosztują w Polsce pięciokrotnie drożej niż w Ameryce, a trzysta procent drożej niż we Francji czy Belgii, — staje się zrozumiały.

Aparat ssący gotówkę z szerokich mas konsumentów działa sprawnie, objąwszy swymi mackami cały organizm gospodarczy tej branży przemysłu. Centrala holenderska niezgorzej na tym wychodzi, płacąc lekko ponad 20% rocznej dywidendy, mniej to wprawdzie niż za akcje spółek eksploatujących pola diamentowe w Transwalu, ale zawsze — co diamenty to nie odbiornik radiowy.

Widać jednak, że ostatnio coś się zaczęło psuć w interesie, że mimo olbrzymich trudności polska inicjatywa usiłuje przerwać zaciskającą się obręcz obcych firm, która dzisiaj jest luźna, lecz w razie alarmu wojennego może się śmiertelnie zacisnąć.

Z oświadczenia Naczelnego Dyrektora P. R., z przebiegu ostatniej debaty sejmowej wynika, że sprawa dojrzała do rozwiązania. Oby i inne czynniki miarodajne wykazały dość sił i zdecydowanie przeciwstawiły się łupieżczej polityce koncernu radiowego.

(15)

Plan czteroletni Austrii

Życie Austrii charakteryzują w ostatnich tygodniach: sprawa reorganizacji wewnętrznej aparatu państwowego i partyjnego, rozpoczęcie realizacji wielkich przedsięwzięć w wykonaniu czteroletniego planu na terenie Austrii, wreszcie przejście społeczeństwa z dziedziny podniecenia i entuzjazmu do codziennej rzeczywistości.

Dla opracowania planu reorganizacji aparatu państwa i partii ogłoszony został przez komisarza plebiscytowego Buerckla w ubiegłym jeszcze miesiącu t. zw. „Osterfriedie" („pokój wielkanocny") w czasie którego niższym organom partyjnym nie wolno przeprowadzać w zasadzie żadnych zmian organizacyjnych i personalnych. Termin tego „pokoju wielkanocnego" oznaczony początkowo do 26 kwietnia został następnie przedłużony. W międzyczasie kanclerz Hitler mianował Buerckla komisarzem Rzeszy dla Spraw Włączenia Austrii do Niemiec („Reichkomissar für Oesterreich") i udzielił mu w tych kwestiach szerokich pełnomocnictw. Buerckel stał się w Austrii na czas trwania swego mandatu t. j. do 1 maja 1939 w kwestiach reorganizacji czynnikiem nadrzędnym i decydującym. O tej nominacji powiadomiony został namiestnik Seyss-Inquart listem Hitlera, ogłoszonym w prasie, w którym Führer zapowiada mianowanie Inquarta członkiem rządu Reszy, lecz dopiero po przeprowadzeniu przez Buerckla organizacyjnego Włączenia Austrii do Niemiec.

Komunikat oficjalnej narodowo - socjalistycznej „Korespondencji Partyjnej" podkreślił, że głównym zadaniem komisarza Rzeszy jest ostateczne zlikwidowanie wszelkiego separatyzmu, o ile kryłby się on gdziekolwiek jeszcze. Sam Buerckel w swym przemówieniu do członków rządu austriackiego wyraźnie oświadczył, iż uważa za swe naczelne zadanie stuprocentowe Włączenie Austrii do Niemiec, a w związku z tym również uproszczenie austriackiego aparatu rządowego. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono niezwłocznie, postanawiając, że austriacki minister sprawiedliwości jest delegatem odnośnego ministerstwa Rzeszy i, że sądownictwo austriackie poddane zostaje pod kierownictwo ministra sprawiedliwości Rzeszy.

Jeśli chodzi o partię, to bezpośrednio przed świętem 1-go maja ogłoszono wytyczne Buerckla w sprawie reorganizacji stronnictwa narodowo - socjalistycznego na terenie Austrii. Przyjęci na ich podstawie mogą być tylko członkowie dawnej nielegalnej partii narodowo-socjalistycznej oraz ci, którzy w jej duchu pracowali przed przewrotem t. j. przed 11 marca rb. Równolegle jednakże z tą ekskluzywnością partyjną utrzymano akcję, mającą na celu pozyskanie sympatii socjalistów i komunistów. Charakterystycznym jest przemówienie burmistrza Wiednia Neubachera, który przyjmując z powrotem do pracy w fabryce miejskiej kilkudziesięciu robotników Schutzbundu wydalonych za udział w walkach w lutym 1934, oświadczył, że dawni socjaliści mogą bez skrupułu współpracować w budowie państwa narodowo - socjalistycznego, gdyż narodowi socjaliści realizują ich dawne ideały i są prawdziwymi socjalistami. Jeśli chodzi o legitymistów, to zajęto stanowisko odmienne, negatywne. Listy gończe za Ottonem Habsburg i stwierdzenie, że hołdowanie ideom monarchistycznym jest zdradą stanu są tego jaskrawym przykładem. Czynniki katolickie kontynuują na ogół politykę porozumienia z narodowym socjalizmem mimo znanych trudności (zakaz wyjazdu na kongres eucharystyczny w Budapeszcie, rozwiązywanie organizacyj katolickich, o ile działalnością swą wykraczają poza ramy stowarzyszeń czysto religijnych).

Specjalnym działem polityki wewnętrznej jest sprawa żydowska. W tej dziedzinie opublikowano szereg zarządzeń, m. in. o rejestracji majątku żydowskiego, rozporządzenie, postanawiające, iż celem zawarcia umowy w sprawie sprzedaży lub wydzierżawienia nieruchomości potrzebne jest specjalne pozwolenie jeżeli jedna ze stron zawierających umowę jest osobą pochodzenia żydowskiego, ustanowienie na wyższych uczelniach numerus clausus, wreszcie — ostatnio — decyzja o rozciągnięciu ustaw norymberskich na Austrię.

W dziedzinie reorganizacji gospodarczej i nowych planów przedłużających na terenie Austrii niemiecki plan czteroletni, zasługują na szczególną uwagę zagadnienie rolnictwa i hodowli oraz rozbudowa przemysłu surowcowego. Po wcieleniu Austrii do Rzeszy zapowiedzieli przywódcy narodowych socjalistów rozszerzenie na Austrię mocy obowiązującej t. zw. „Reichserbhofgesetz" dla utrzymania zdrowego stanu chłopskiego oraz wydanie całego szeregu zarządzeń w interesie rolnictwa austriackiego. M. in. zasługują na uwagę następujące posunięcia: obniżenie ceny nawozów sztucznych o 32 — 55%, przeznaczenie 9½ miliona schil. na założenie stajen i szałasów na pastwiskach górskich, rozdanie zasiłków z funduszów państwowych dla ugruntowania własności, odroczenie egzekucyjnej sprzedaży gruntów itp. Prasa wiedeńska ostro krytykowała dawny regime i w tej dziedzinie, zaznaczając, iż podtrzymywanie cen na wysokim poziomie jest sprzeczne z zasadniczym kierunkiem narodowych socjalistów.

W programie rozbudowy produkcji opracowanym przez obecny rząd, przewidziane jest popieranie uprawy tytoniu, podniesienie uprawy lnu i innych roślin, służących celom technicznym, a w dziedzinie hodowlanej na wielką skalę hodowla owiec. Jak widać nowy regime w krótkim czasie przedsięwziął szereg środków zaradczych w interesie rolnictwa austriackiego, które nie będzie zmuszone już walczyć o zbyt wobec ogromnej chłonności rynków innych dzielnic Rzeszy.

O ile gospodarcze rezultaty posunięć dokonanych po 11 marca będą niewątpliwie dodatnie dla prowincji austriackiej, to zapowiadają się one ujemne dla Wiednia. Na prowincji bowiem prócz wyżej naszkicowanej pomocy dla rolnictwa, rozpoczyna się duży rozwój okręgów, które ważne są z punktu widzenia potrzeb ciężkiego przemysłu. Wpływ rozbudowy przemysłu metalowego, górnictwa, elektryfikacji, robót wodnych, a także inwestycyj wojskowych i komunikacyjnych, przyniosą okręgom owym znaczne korzyści. Największe z tych przedsięwzięć to budowa ogromnych zakładów hutniczych „Reichswerke Herman Goering" w Lińcu oraz budowa kanału Ren — Men — Dunaj.

W mowie swej wygłoszonej w Lińcu 13 maja scharakteryzował Goering (pełnomocnik do wykonania planu czteroletniego i założyciel zakładów eksploatujących niskoprocentowe rudy żelazne) znaczenie i rozmiary nowych zakładów powstających w Lińcu. Doniosłość rozpoczętego dzieła — zaznaczył Goering — polega nie tylko na stworzeniu nowej bazy surowcowej dla Wielkiej Rzeszy, ale na stworzeniu nowego wielkiego centrum przemysłowego, co spowoduje rozbudowę gospodarczą miasta i okolicy. Znaczenie żelaza, które niedawno Niemcy zmuszone były importować w przeważnej mierze z zagranicy, podniósł Goering przez porównanie żelaza ze złotem: „Złotem handluje się i działa — mówił Goering — żelazo jednak zabezpiecza narodowi jego wolność. Złoto może być miernikiem dobrobytu narodu, żelazo jednak gwarantuje społeczeństwu jego standart życiowy". Nowo powstające zakłady określił Goering jako „największe dzieło obszaru naddunajskiego".

W ścisłym związku z tworzeniem nowej bazy surowcowej w Linzu pozostaje również na wielką skalę zakrojona budowa kanału Ren — Men — Dunaj, który prócz znaczenia strategicznego przedstawia najlepsze, bo najtańsze, połączenie nadreńskiego zagłębia węglowego z zakładami hutniczymi Linzu oraz innymi alpejskimi przedsiębiorstwami górniczo - hutniczymi. Jako datę ukończenia kanału Ren — Men — Dunaj wyznaczył Goering r. 1945. Do tego czasu ma być zbudowane 43 wielkich śluz, 22 tamy, 17 wielkich mostów i 6 dużych bram zaporowych. Przy budowie dostanie zatrudnienie, w ciągu 7 lat 20 — 30.000 roobtników, nie licząc setek inżynierów, rysowników i personelu administracyjnego.

Wobec tak szeroko zakrojonej akcji inwestycyjnej na prowincji, uderza upośledzenie Wiednia, który w obecnej sytuacji nie jest w stanie utrzymać swej właściwej roli. Co do przyszłej bowiem roli Wiednia nie są jeszcze skrystalizowane plany, a zdegradowanie dawnej stolicy monarchii austro - węgierskiej do roli jednego z kilku wielkich miast Rzeszy może być tylko skompensowane przez specjalne zlecenie temu ekscentrycznie położonemu ośrodkowi jakiejś szczególnej misji. Narazie dyskutowane są koncepcje utworzenia z tego miasta centrum kulturalno - propagandowego, siedziby kongresów lub ośrodka artystycznej wymiany międzynarodowej. (921)

Radykalizm na wymarciu

Grupa „ABC" wydaje popularne broszury propagandowe. W dwóch pierwszych omówiono kwestie gospodarcze i polityczne. Są to broszury: W. Zaleskiego — „Polska bez proletariatu" i J. Korolca — „Ustrój polityczny narodu".

Najlepszym sprawdzianem postępowości i społecznego radykalizmu grup i jednostek jest ich stosunek do spraw gospodarczych, nigdy zaś deklinacja wielkich słów. Wiemy dobrze jak np. specyficzny sens nadaje słowu „demokracja" wielki przemysł i własność obszarnicza. „Demokracja" Lewiatana i konserwy to przede wszystkim *liberalizm gospodarczy*, to zagadnienie spokoju burżuazji, warstw posiadających, utrzymania filisterstwa i biurokracji oraz kapitalistycznego wyzysku. Tymczasem ten liberalno-kapitalistyczny ustrój musi uledz daleko idącej przebudowie społecznej. A konsekwentnie rozplanowana na fazy rozwojowe — przebudowa może być realizowana *wszelkimi* dostępnymi środkami. Zwłaszcza metodą zdecydowanych ingerencji i interwencji państwa w sprawy przemysłu, handlu itp. Etapem pierwszym jest spółdzielczość, jako doskonała szkoła społecznego demokratyzmu, pracy na rzecz dobra gromadzkiego, gdzie o wysokości zysku nie decyduje suma zainwestowanego kapitału, lecz suma wysiłków i pracy każdej jednostki. Spółdzielczość wypiera pośrednictwo kupca - kapitalisty, przemysłowca - kapitalisty, tworzy własne fabryki, składy i magazyny oraz sklepy. Znamy spółdzielnie pracy, zdrowia, mieszkaniowe i in. Stanowisko „ABC" w tej sprawie niedwuznacznie formułuje W. Zaleski, opowiadając się za liberalizmem ekonomicznym, a przeciw gospodarce planowej, za inicjatywą prywatną a przeciw inicjatywie państwa, akceptując politykę dojutrkostwa gospodarczego, atakując gwałtownie spółdzielczość. „ABC" jest tu rzecznikiem interesów drobnego mieszczaństwa, drobnego kupca i przemysłowca. W dobie obecnej uznanie znajdują XIX-wieczne teorie rozdrobnienia produkcji, zastąpienia kolosów fabrycznych przez małe, samodzielne warsztaty wytwórcze. Bo rzekomo niższy jest przy tym koszt administracji, a większa ilość zatrudnionych. Zamiast jednej fabryki o 500 robotnikach, zarządzanej przez jednego dyrektora — powstanie dziesięć warsztatów z 50-oma robotnikami przy każdym, dziesięć fabryczek administrowanych przez dziesięciu właścicieli czy dyrektorów. Arytmetycznie: 1 = 10 (dyr.), 500 = 50 × 10 (rob.).

Pan Zaleski powiada, iż w społeczeństwie „kłamliwie upiększa się rolę „świata najemnej pracy". Stworzono całą literaturę i poezję „człowieka pracy". Czytając tę literaturę ma się chwilami wrażenie, że najemnik to człowiek o wiele wyżej stojący od jednostki samodzielnej i niezależnej". Nieprawda. Nikt nie apoteozuje najemnictwa. Walka toczy się o to, by „człowiek pracy" odczuwał swą pracę jako twórczy wysiłek dla dobra ogólnego, dobra narodu. Żeby nie utożsamiał tej pracy jedynie z mozolnym i uciążliwym obowiązkiem. Walka o wydobycie z pracy wartości idealistycznych.

Prymitywizm myśli politycznej reprezentuje broszura p. Korolca. Tu warto na marginesie zaznaczyć, że cechą zasadniczą wydawnictwa „popularnego" niekoniecznie ma być demagogia. Pisać i tłumaczyć językiem popularnym można prawdy bardzo trudne, dla niewyrobionego społecznie czy politycznie ogółu. Broszura propagandowa będzie zawsze zwięzłym konspektem tez, streszczeniem postulatów programowych danej grupy politycznej.

Najważniejszy problemat polityczny to forma ustroju państwowego. Forma powstawania lub doboru elity rządzącej. Demokracja lub totalizm, który z obu systemów zapewnia równość startu? Tej kwestii z pewnością nie rozstrzygają wybory parlamentarne. Cóż bowiem jest znamiennym dla każdej elity kierowniczej? To nade wszystko, iż *ona sama* przejmuje władzę w swoje ręce, *ona inicjuje* i narzuca swą wolę masom. Kartka wyborcza, praktyczny przykład demokracji, daje masom złudzenie władzy. Faktycznie państwem rządzi kto inny: kapitał i mafie.

P. Korolec unika słowa „demokracja", a raczej wyraża się o tej formie rządów nieżyczliwie. Jest również anty-totalistą, chociaż totalizm pojmuje naiwnie, jak wynika z tego zdania: „Totalizm chce ogarnąć całe życie człowieka, podporządkować wszystko rozkazom płynącym z góry"... Takimi perspektywami państwa totalnego straszy poza p. Korolcem — bodaj, że jeszcze p. Czapiński z „Robotnika". Nie jest przeto p. Korolec zwolennikiem demokracji, ani też totalizmu, jak cała zresztą grupa „ABC". Wzamian przecież proponuje konglomerat liberalizmu i demokracji kierowanej — jako formy ustroju politycznego, co ma swój odpowiednik w konglomeracie gospodarczym (projekt p. Zaleskiego) spaczonego syndykalizmu i namiastek etatyzmu.

Ma powstać Polska Organizacja Polityczna Narodu. Cel — wychowanie polityczne narodu. Kryterium przyjęcia — etyka, moralność. OPN w założeniach — będzie dostępną dla wszystkich Polaków. Należenie do OPN nada szereg przywilejów: „Prawo do zajmowania się polityką mieć będą oczywiście tylko członkowie org. polit. narodu. A więc prawo wyborcze, prawo pisania w gazetach, prawo zajmowania wszelkiego rodzaju stanowisk publicznych itd.". Wyrażając prościej: monopartia. Chociaż nie, — członkowie OPN wybiorą sejm. „W przyszłym sejmie będą niewątpliwie *ugrupowania polityczne*, ale nie powinno być zdyscyplinowanych stronnictw politycznych, któreby w gruncie rzeczy decydowały o wyniku wyborów". Przepiękny obraz dekompozycji myślowej: jedyna organizacja polityczna narodu i sejm rozbity na ugrupowania polityczne, które żadną miarą *nie powinny* przerodzić się w partie. „Nie powinny" — tak jest.

Broszura „ABC" wyznacza trzy ośrodki władzy w przyszłym państwie narodowo - radykalnym: naczelnik państwa, senat i rada ministrów. Senat to skupisko kandydatów na ministrów i byłych ministrów, gdyż „ministrowie z samego prawa będą członkami senatu". Poza tym jeszcze balast opiniodawczy, to znaczy sejm. Kwalifikacje kandydackie dla piastowania funkcji naczelnika państwa nie są wysokie: „Kandydat na to stanowisko *nie potrzebuje być nawet najwybitniejszym politykiem lub mężem stanu*. Musi to być człowiek, przed którym tak jak w swoim czasie przed Henrykiem Sienkiewiczem, pochyliły się wszystkie czoła, bez względu na poglądy i zapatrywania"... (podkr. nasze).

Trzeba podkreślić to obniżanie kwalifikacji, nagminne, bo dotyczące i tak wysokiej godności naczelnika państwa, jak najniższej w politycznej hierarchii (wg. „ABC") — członka OPN: „Członkiem OPN będzie mógł zostać każdy Polak, który *dobrowolnie podejmie się* obowiązków większych... Każdy Polak *z chwilą, gdy się zgodzi* na spełnianie takich większych obowiązków i podleganie takim surowszym rygorom"... A w dodatku: „Obowiązki i kary powinny być takie, *by nie przerastały możliwości przeciętnego*, uczciwego Polaka"... (podkr. nasze).

Wszystko razem, w ogólnym zestawieniu, jest propagandą przeciętności, kultem łatwizny, stwarzaniem przywilejów i udogodnień. Dlatego nie wątpimy ani przez chwilę, że prawdziwie „radykalną" i „narodową" będzie dopiero broszura o... Żydach.

(18).

Kongres Legionu Młodych

W dniu 15 maja br. obradował w Krakowie Kongres Legionu Młodych, który zgromadził ponad 1000 przedstawicieli młodzieży z całej Polski. Przebieg obrad oraz tekst rezolucji wykazały niezbicie, że Legion Młodych, reprezentuje myśl państwową, pojmowaną realnie i nowocześnie.

W wyniku wyborów Komendantem Głównym Legionu Młodych został p. Józef Mrozowicki, współpracownik „Zaczynu".

Składamy mu życzenia wychowania licznych zastępów młodych państwowców.

Prof dr. Leopold Caro

Teorie Narodowego Socjalizmu

Jessen zwraca się dalej przeciw gospodarstwu planowemu w znaczeniu, jakie do niego przywiązuje bolszewizm i przyznając doskonałe funkcjonowanie w niektórych państwach przedsiębiorstw państwowych (ma zapewne na myśli w pierwszym rzędzie koleje pruskie) zaznacza jednak, że uznawanie przez narodowy socjalizm własności prywatnej i rozwoju osobowości, nakłada nań obowiązek umożliwienia przedsiębiorcy prywatnemu swobody działania, aczkolwiek w pewnych zakreślonych granicach. Państwo winno *kierować* gospodarstwem; oto wszystko, ale prywatna inicjatywa winna pozostać. Jak daleko ma ona sięgać, o tym rozstrzygnie praktyka.

Należy wedle niego stanąć na stanowisku podziału społeczeństwa według stanów i zawodów celem złagodzenia dotychczas istniejących przeciwieństw przez połączenie w wyższej jedności. Można tu połączyć np. produkcję surowca z produkcją półfabrykatu i gotowego towaru, można też połączyć rozmaite gałęzie przemysłu, pomieszczone na jednej przestrzeni a połączenia, tak jedno jak i drugie pomieścić w Naczelnej Izbie gospodarczej, obejmującej całe państwo, co jak wiadomo, zostało urzeczywistnione w prawodawstwie.

Odnowienie poglądów Adama Müllera w ekonomice przypisuje Otmarowi *Spannowi*, któremu jednak odmawia wpływu na rozwój narodowego socjalizmu: „Odpowiadałoby to raczej ideałowi rzymsko - katolickiemu i byłoby zbliżone do faszyzmu a mało ma związku z niemieckim socjalizmem narodowym" (str. 101). To negatywne stanowisko *Jessena* wobec katolicyzmu i faszyzmu jest charakterystyczne i należy je podkreślić.

Co się tyczy faszyzmu to opozycja niemiecka nie wywodzi się z antagonizmów politycznych przeszłości. Wprawdzie Mussolini był przed wojną wrogiem germanizmu, określał go wprost jako barbarzyństwo, żądając odgraniczenia się od niego żelaznymi barierami. Ale to dawno minęło. Dziś Italia faszystowska jest pożądanym sprzymierzeńcem. W dziedzinie populacyjnej i emigracyjnej oraz opieki nad człowiekiem pracującym kroczy podobnymi torami. Także i korporacjonizm Mussoliniego, aczkolwiek zbliżony do postulatów ekonomiki katolickiej nie dałby może wystarczającej podniety do niechęci, choć Jessen czyni wszystko, aby wykazać jego luki i braki. Jeżeli Italia utrzymuje nadal przedsiębiorczość prywatną a tylko podkreśla jej odpowiedzialność wobec państwa za kierunek produkcji, to i ten fakt znajduje swój odpowiednik w ustroju narodowo-socjalistycznym. Główny powód niezadowolenia Niemiec upatruję natomiast w pogodzeniu się z kościołem rzymsko - katolickim — wobec czego faszyzm nie może stać na stanowisku rasowym — jak i w fakcie, że faszyzm nawiązując do tradycji światowego państwa rzymskiego, widzi wcielenie swych ideałów nie *w narodzie*, ale *w państwie*. *Chi dice fascismo, dice stato.* Państwo jest dla Mussoliniego i faszyzm koncentracją wszystkich sił. Syndykalistyczne idee *Sorela* dały faszyzmowi początek. Przekształcone w myśl poglądów pisarzy włoskich Vico, *Mazziniego* i współczesnego *Gentile*, dopatrują się dalszego sprzymierzeńca w *Heglu*. Niemcy twierdzą, że *Hegel* został przez Włochów źle zrozumiany. Jak jest naprawdę, nie przedstawia głębszego interesu — choćby bowiem Hegel bronił przed stu laty innych poglądów, rozstrzygającym jest, że Włosi przekształcili je i rozbudowali dziś tak, że obecnie służą na poparcie tezy, korzystnej dla stworzonego przez nich ustroju.

Przeciwieństwo między narodem a państwem oddziaływa także na kształtowanie się prawa. We Włoszech można się spodziewać rozwoju na podstawach historycznych, pewnej stabilizacji, uszanowania pewnych niewzruszonych, jak się nam wydaje, zasada; w Niemczech dzisiejszych, jak zresztą dowodzą cytaty z *Franka* i innych, rozstrzygającym jest wyłącznie interes narodu. *Państwo* z natury rzeczy musi uwzględniać interesy mniejszości je zamieszkujących, co dopomaga do ciągłego uświadamiania sobie idei sprawiedliwości; gdy *naród* staje się ideałem, wzgląd na jego dobro zasłania wszystko inne i głos etyki, jednej dla wszystkich, schodzi na dalszy plan i staje się krępującym. Antagonizm przeciw religii, w najlepszym tego słowa znaczeniu międzynarodowej i nie uznającej żadnych „wybranych" narodów, a pośrednio także i przeciw faszyzmowi wyznającemu tę religię, jest w tych okolicznościach zupełnie zrozumiałym.

(Dok. nast.).

Wojna której nie było

Koła polityczne, zazwyczaj dobrze poinformowane, twierdzą, że w nocy z soboty na niedzielę, wojna europejska wisiała na włosku. Włosek okazał się wypróbowanej mocy i chmury, gromadzone z wielkim nakładem propagandowego wrzasku, jęły się rozpraszać, pozostawiając na miejscu charakterystyczny swąd.

Od chwili Anschlussu sprawa Czechosłowacji nabrała niebylejakiej aktualności. Nawet najmniej doświadczony obserwator czuł zbliżającą się burzę. Na dobrą sprawę wystarczyłaby drobna zaledwie część incydentów, o jakich donosiły gazety, by wprowadzić nowe „poprawki" do mapy basenu dunajskiego. Że się stało inaczej, zawdzięczać należy szczególnemu zbiegowi okoliczności. Szczególnemu, gdyż został wywołany nie przypadkiem, a całym szeregiem faktów, świadczących o nowym układzie sił, o nowym stosunku państw do zagadnień politycznych.

Przed kilkoma tygodniami dr Goebels w jednej z mów, poprzedzających niemiecki plebiscyt, określił w lapidarnych słowach metody, dzięki którym kanclerz Hitler dokonał swych bezkrwawych podbojów, mimo niesprzyjającego stosunku rzeczywistych sił, a dzięki wytrawnemu obraniu odpowiedniej chwili i odpowiedniej propagandzie tak własnych możliwości, jak koniunkturalnej słabości przeciwnika.

Tym razem chwila była nieszczęśliwie wybrana. Przeciwko nowemu „fait acompli" przemawiały następujące czynniki międzynarodowe: 1. Zacieśnienie przyjaźni francusko-angielskiej. 2. Porozumienie angielsko - włoskie. 3. Nawiązanie rozmów francusko - włoskich. Wreszcie 4. Niewyraźne stanowisko Italii, bowiem mowa genueńska włoskiego wodza, choć rozbrzmiewała groźnymi akcentami antyfrancuskimi, choć potwierdzająca w pełni moc osi Rzym — Berlin, nie potrafiła w całości zatrzeć wrażenia, że Włochy zdecydowały wprawdzie zachować neutralność w stosunku do zagadnienia czechosłowackiego, jednak wojny absolutnie nie pragną i przymierza zaczepno-odpornego zawierać nie chcą.

Nie mniejszą wagę owej sobotniej nocy miała sytuacja wewnętrzno - polityczna, jaka istniała w dwóch stolicach mocarstw zachodnich. W Paryżu p. Daladier po sukcesie pożyczki zbrojeniowej czuł się tak mocny w siodle jak żaden od wielu miesięcy premier francuski. Różnica zasadnicza, gdy się przypomni gabinet przejściowy panujący nad Sekwaną w dniach zajęcia Nadrenii i kryzys rządowy w czasie dokonywania Anschlussu. W Londynie... w Londynie tym razem ministrowie zrezygnowali z week - endu.

Jak powiada minister propagandy Rzeszy: „realizujemy nasze cele jeden po drugim w chwili, która nam się zdaje przynosić najmniej ryzyka". Ryzyko tym razem było istotnie niewielkie.

Wprawdzie Francja nie pragnie wojny, ale przestała już wierzyć w skuteczność genewskich protestów. Pakt francusko - czechosłowacki, mimo możliwości najrozmaitszej jego interpretacji istnieje. Nie jest wykluczone, że w odpowiedniej chwili Quai d'Orsay dałoby mu pełny bieg. Jednocześnie Anglia, choć mniej jeszcze, jeśli to możliwe, pragnie wojny niż Francja, nie zawahałaby się przed zbrojnym poparciem swej przyjaciółki. Tym nie mniej, ponieważ wola pokoju obu tych państw jest szczera, rozwinęły one wszystkie swe zdolności dyplomatyczne, by do wojny nie dopuścić. W gorączkowej aktywności dyplomatycznej Anglii łatwo dostrzec jeden dowód więcej, że niepowodzenie akcji mediacyjnej oznaczało dla niej tak samo jak dla Francji konflikt zbrojny.

Nad wyraz ciekawe byłoby porównanie dwóch ludzi, dwóch

metod działania: Chamberlaina i Edena. Gdy ten ostatni, okrzyczany zwolennik Ligi Narodów przedstawicielki prądów liberalnych, skłaniał się zawsze ku tłumnym naradom, dającym w rezultacie bezpłodne protesty, jak to miało miejsce w związku z konfliktem chińsko - japońskim, lub z wojną hiszpańską — premier angielski nie bojący się zarzutu ustępliwości wobec Italii z chwilą gdy uznał realność podstaw, na których opiera swe żądania, nie zawahał się również, mimo niechęci do wtrącania się w sprawy Europy środkowej, przed wycią gnięciem konsekwencji z przyjaźni i interesów łączących jego kraj z Francją. W tym wypadku oznaczało to konieczność zapobiegnięcia wszelkim próbom stwarzania faktów dokonanych, które dokonać się mogły tylko w morzu krwi. Jak dotychczas — potrafił temu zadaniu sprostać.

Zatem horyzont polityczny lekko się rozjaśnił. Czy mamy się dopatrywać w tym fakcie porażki Niemiec? Bynajmniej! Próba generalna się nie udała; przedstawienie zostało odłożone. Nie znaczy to jeszcze, że się nie odbędzie. Może jedynie w zmienionej, łagodniejszej postaci. Wszak w Sudetach mieszkają rzeczywiście Niemcy i to Niemcy jawnie sprzyjający Hitlerowi. Akcja Henleina, uwieńczona powodzeniem w wyborach gminnych, nie może z dnia na dzień zniknąć, przejść, jak mówią politycy, do historii. Musi uzyskać jakieś realne osiągnięcia. Nie mniej silny nacisk niż na Berlin wywarły rządy angielski i francuski na Pragę. Również niepowodzenie nacjonalistów czeskich w niedzielnych wyborach świadczy, że społeczeństwo czechosłowackie zdaje sobie coraz lepiej sprawę, iż dotychczasowe metody postępowania wobec mniejszości muszą ulec zmianie. Polityka wynaradawiania, polityka gnębienia mniejszości jest zawsze na dalszą metę złą polityką. Prowadzi jedynie do wytwarzania wrogów wewnętrznych w państwie, a jest to zło, którego nie okupią chwilowe sukcesy rządu w łonie narodowej większości. Słowacy, którzy pełni ochoty do lojalnej współpracy, dobrowolnie połączyli się z Czechami, do tego stopnia zostali zrażeni metodami rządu praskiego, że w trudnej chwili, wobec możliwości interwencji zewnętrznej, nie zrezygnowali choćby chwilowo ze swych żądań.

Sprawa Niemców sudeckich, jak zresztą sprawa wszystkich mniejszości czechosłowackich, jest nadal otwarta. Będzie napewno przedmiotem wielu tarć i niepokojów. Obecnie wchodzimy w okres targów, które wykażą, jak daleko sięga tak doradzana przez Paryż i Londyn ustępliwość Pragi. Gdyby jednak chciała ona wrócić do dobrze znanej metody zwodzenia nic nie znaczącymi obietnicami, sytuacja może się znowu stać poważna. Nie wydaje się, by do tego dopuściły wysokie zachodnie protektorki.

(234).

Głosy i odgłosy

O radzie OZN

„GAZETA POLSKA” z 23 b. m.

Tematem obrad były sprawy ogromnej żywotności i zasadniczego znaczenia w naszym życiu narodowym. Sprawy inwestycyjne i rolne, to niewątpliwie dwie najdonioślejsze dziedziny naszego życia gospodarczego, kwestia żydowska to niesłychanie ważne zagadnienie narodowościowe, a zagadnienie analfabetyzmu to największa bolączka stanu naszej oświaty powszechnej. Nad wszystkimi tymi sprawami toczyły się dyskusje długie, często ożywione ostrymi starciami przeciwnych sobie poglądów i sprzecznych stanowisk. Członków Rady, który w wielu wypadkach po raz pierwszy ujrzeli się przy wspólnym stole obrad, łączyła jedność zasadniczej podstawy programowej i realizm tematu, który był przedmiotem dyskusji, ale dzieliła natomiast początkowo bardzo znaczna niejednokrotnie indywidualna rozbieżność poglądów w sprawie wniosków, które powinny być przyjęte. Ta zdrowa różnica poglądów — jak stwierdził to w swoim przemówieniu końcowym gen. Skwarczyński, — najczęściej nie miała nic wspólnego z taką albo inną przynależnością grupową, lub dawnym pochodzeniem politycznym. Doświadczenie wspólnej pracy nad konkretnymi problemami politycznymi Polski dzisiejszej i przyszłej wykazało najoczywiściej, jak bardzo „urojoną rzeczywistością” stają się stare płoty i mury, gdy dojdzie do głosu silna i dobra wolna wspólnego służenia dobrej sprawie narodowej. W ogniu tej dobrej woli wspólnego celu stopiły się też i różnice, doprowadzając do zgodnych decyzji końcowych.

Pierwszy trzydniowy zjazd Rady Naczelnej OZN napoił zarówno obserwatorów, jak i uczestników szczerym i głębokim optymizmem. I jeśli Marsz. Śmigły u wstępu tych obrad, wśród życzeń składanych, mówił o optimizmie, to życzenie to niewątpliwie spełniło się już w chwili, gdy po zamknięciu obrad uświadomiono sobie ich wyniki. Kierownicy organizacji i członkowie Rady pochodzący ze wszystkich obszarów województw, ze wszystkich warstw społecznych, a niedawno jeszcze zaliczający się do wielu rozmaitych dawnych ugrupowań politycznych, poczuli z radością, że słowo o zjednoczeniu stało się ciałem, że ich decyzja do współdziałania pod jednym kierownictwem weszła w życie i że istnieją już realnie jako nowa siła polityki polskiej, siła, która osiągnęła pełną zdolność zorganizowanego działania.

„ROBOTNIK” z 24 b. m.

Nikt nie będzie twierdził — śmiem przypuszczać, — że uchwały Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego grzeszą nadmierną jasnością myśli i stylu. Rada Naczelna wypowiedziała szereg postulatów, na ogół całkiem słusznych, co do konieczności zwiększenia obronności Państwa, przeprowadzenia akcji inwestycyjnej na wielką skalę, uprzemysłowienia kraju, podniesienia kultury rolnej, likwidacji analfabetyzmu.

Jak to zrobić?

Na pytanie, jak sądzę, bardzo istotne, — Rada Naczelna odpowiedziała w sposób nieco zbyt ogólnikowy:

„należy dążyć do jaknajwiększej mobilizacji środków...”

Wskazanie — rozczulająco prostolinijne. Nie zdejmuje ono, niestety, ciężaru z bark p. ministra skarbu Kwiatkowskiego. Bo ktoś musi jednak zmobilizować konkretnie owe środki pieniężne... Gdybym chciał być człowiekiem złośliwym!... Bo przecież posłowie Sejmów poprzednich proponowali niekiedy wydatkowanie kilkunastu tysięcy na jakiś z reguły cel szlachetny, ale... bez pokrycia. Jakież mnóstwo ironii złośliwej spadało wówczas na ich biedne głowy! A teraz Rada Naczelna „Ozonu” proponuje uprzejmie Rządowi wydatki miliardowe, wydatki, niewątpliwie zresztą, potrzebne, ale... bez pokrycia. Bo przecie pokrycie na te proponowane miliardy inwestycyjne, rolne, oświatowe może być zdobyte tylko w drodze bardzo gruntownej, sięgającej samych podstaw ustroju, przebudowy społeczno - gospodarczej Państwa, w drodze radykalnej reformy naszego systemu finansowego. Rada Naczelna „Ozonu” przekazała uprzejmie tę stronę zagadnienia — nie najmniej ważną — troskom p. min. Kwiatkowskiego.

*

Pozwolę sobie tedy — zanim nastąpi dyskusja dalsza — na jedno pytanie, które stawiałem wiele razy, aliści bezskutecznie, obozowi „narodowemu”; może „Ozon” znajdzie odpowiedź:

KTO TO JEST ŻYD!

Bo, proszę zważyć:

1) rasa semicka? Kto i co rozstrzyga? babka? prababka? dziadek? pradziadek? „frankiści” są Polakami, czy też nie? nauka o rasach nie znalazła, jak dotąd, sprawdzianu; według księgi świętej Starego Testamentu wszyscy mamy w żyłach krew „semicką”, wywodzącą się od staruszka Noego.

2) świadoma przynależność do żydowskiej wspólnoty narodowej? toby jeszcze było bardziej jasne; odpadają wszakże w takim razie wszelkie aluzje do prasy, kina, radia itp.;

3) wyznanie mojżeszowe? a za tym żydzi - katolicy, ewangielicy, bezwyznaniowcy byliby wyjęci z pojęcia: „żydzi”, aryjczycy natomiast — mozaiści — (a i tacy istnieją) byliby raptem z poniedziałku na wtorek — „żydami”.

Więc jakże to jest? Czy Rada Naczelna „Ozonu” nie potrafiłby zdefiniować ściśle, o kogo jej chodzi? Czy ciężar definicji przerzuci na barki p. ministra spraw wewnętrznych tak, jak przerzuciła uprzejmie na barki p. ministra skarbu ciężar pokrycia dla swoich „wielkich” planów inwestycyjnych?

Czekamy na odpowiedź.

„KURIER PORANNY” z 23 b. m.

Uchwały komisji rolnej i oświatowej dotyczą w głównej mierze najpilniejszych zagadnień wsi, związanych z jej kulturą i rozwojem gospodarczym. Rezolucje z tej dziedziny są jak gdyby manifestacyjnym uwypukleniem problemów, których realizacja wymaga natychmiastowego i planowego działania w szerokim zakresie. Nie jest zapewne przypadkiem, że Rada Naczelna O. Z. N. zajęła się tymi właśnie sprawami z odcinka wsi, nie bez racji uważając, że reforma stosunków na wsi w Polsce zależy w najwyższym stopniu od jej poziomu kulturalnego. Nie ma reformy tam, gdzie panuje ciemnota. Walka z analfabetyzmem jest pierwszym, najważniejszym środkiem do tego, aby dać rzetelną podstawę zarówno chłopu na wsi, jak także elementom miejskim do zdobycia właściwej im pozycji w życiu narodowym. Jeżeli idzie o wieś, to zalecania wyróżnione w rezolucjach komisji rolnej zdążają równolegle do podniesienia kultury rolnej, jako warunków dobrobytu i równowagi w życiu wsi.

Rezolucje stwierdzają na wstępie, że rozwiązanie kwestii żydowskiej ma u nas na celu „siłę i wielkość Polski”, z tego więc tylko punktu widzenia może być ono rozpatywane i realizowane.

Teza ta ma charakter zupełnie zasadniczy, wyklucza bowiem rozstrzyganie sprawy żydowskiej w Polsce z punktu widzenia idej judocentrycznej, biorąc za punkt wyjścia jakąś mętną — a dla interesów polskich wręcz szkodliwą — międzynarodową solidarność walki z Żydami, za którą kryją się zawsze różne obce, a często wrogie nam intencje zamaskowanych imperialistów.

Drugim doniosłym w skutki stwierdzeniem jest określenie społeczności żydowskiej jako elementu pod względem politycznym przynależnego do „pozapaństwowej grupy ogólnożydowskiej, posiadającej odrębne cele narodowe”.

Syjonizm jest niewątpliwym potwierdzeniem słuszności tej tezy, nie przynoszącym zresztą — z punktu widzenia polskiego — jakiejkolwiek ujmy Żydom, przeciwnie świadczącym o ich głębokim i podziwu godnym instynkcie odrębności polityczno-narodowej, która naturalnie pociąga za sobą konsekwencje zarówno wśród samych Żydów, jak i w stosunku do innych sił, wśród których, lub obok których Żydzi się znajdują.

Rezolucje O. Z. N. stwierdzają, że odrębność Żydów wpływa osłabiająco na normalny rozwój polskich sił.

Stąd O. Z. N. wypowiedział się za planowym rozwiązaniem kwestii żydowskiej i to realizowanym zarówno przez czynniki państwowe, jak i społeczne. Uchwała ta ma niewątpliwie daleko idącą wymowę.

Słusznie też rezolucje skierowane są przeciw wielkiej anarchii wywoływanej na tle sprawy żydowskiej, z której niektóre czynniki usiłują w Polsce robić instrument własnych rozgrywek partyjnych.

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY. z 23 b. m.

Załatwienie sprawy żydowskiej musi się odbyć drogą walki masowej, społecznej i politycznej. Tam saś, gdzie jest walka, nie zawsze można utrzymać masy w granicach umiarkowania. Jedynym sposobem na to, by nie było „aktów samowoli” jest jasne, wyraźne, radykalne działanie władz państwowych w sprawie żydowskiej. Bo nie jest dobrze, gdy bezczynność władz musi być zastępowana przez siły społeczne.

Nie traktujemy sprawy żydowskiej — wbrew temu, co do znudzenia powtarzają Żydzi, a za nimi żydofile — jako środka taktycznego w rozgrywkach politycznych. Uważamy ją za ważną i wielką sprawę, za taką, która niezależnie od wszelkich względów załatwiona być musi. Dlatego też cieszy nas bardzo to, że na zebraniu Rady Naczelnej O. Z. N. został postawiony krok naprzód na drodze do załatwienia tej sprawy. Spodziewa-

my się, że stanowisko O. Z. N. wpłynie na zachowanie się i politykę rządu.

Nie możemy jednak nie stwierdzać faktów oczywistych, a do ich rzędu należy to, że akcja naszych zwolenników „w terenie” i nasze oddziaływanie na opinie, to są czynniki, które w dojściu do skutku uchwał O. Z. N. *magna pars fuerunt*. Możemy tedy zanotować duży punkt na naszą korzyść. A uczyniwszy to, z tym większą energią przystąpimy do postawienia i przeprowadzenia postulatów w dziedzinie prawno - politycznej.

Jest na warsztacie projekt ordynacji wyborczej do ciał samorządowych. Może zjawi się na porządku dziennym zagadnienie ordynacji wyborczej do Sejmu? I tu i tam wpłynie zagadnienie ograniczenia praw politycznych żydów, jako konieczne uzupełnienie akcji gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Będziemy wielce radzi, jeśli po miesiącach tylu a tylu doczekamy się uchwał Rady Naczelnej O. Z. N. w duchu naszego programu! To byłaby dopiero prawdziwa konsolidacja.

Czyń każdy w swym kółku... — powiada przysłowie. Stosujemy się do tego. Nasze działanie na rzecz konsolidacji, to właśnie owa „akcja demagogiczna”... Boć, ażeby była w Polsce jedność ideologiczna, to trzeba podciągnąć tych, co powoli tylko przystosowują się do nowych czasów i do nowych warunków.

ABC
z 24 b. m.

Ostatnie wystąpienia przywódców „Ozonu” zawierają pewne, bardzo interesujące akcenty. Akcenty te są interesujące nie dlatego, by były one oryginalne i nowe, ale dla tego, że po ostatnich wypadkach spodziewać się można było akcentów zupełnie innych.

Zjazd wojewódzki w Poznaniu, a następnie zjazd rady naczelnej „Ozonu” były terenami, na których wygłoszono szereg zasad narodowych i antysemickich. Zdezorientowany więc szary człowiek się pyta, co te akcenty mają oznaczać, zwłaszcza, jeśli się przypomni przepowiednie prasy o tym, że „Ozon” idzie na lewo.

Niepodobna zrozumieć obecnej sytuacji w „Ozonie”, jeśli się nie weźmie pod uwagę tego faktu że odgrywają w nim coraz większą rolę ludzie z „Naprawy”. Wszak jeden z wybitniejszych „naprawiaczy”, p. Katelbach, był przewodniczącym jednej z ważniejszych komisji na ostatniej radzie naczelnej. A przecież organizacja, z której wychodzą „naprawiacze”, to organizacja młodzieży narodowej. Jeszcze przed kilkunastu laty niektórzy z obecnych „naprawiaczy” głosili hasła nie nacjonalizmu, ale w każdym razie neonacjonalizmu. To nie przeszkadzało im bynajmiej w ścisłej współpracy z różnymi organizacjami lewicowymi, jak dziś nie przeszkadza temu, że „naprawiacze” w ZZZ-cie są głosicielami haseł, których by się nie powstydzili najskrajniejsi marksiści.

„Naprawa” jest organizacją, która umie w sposób mistrzowski grać na różnych klawiszach ideowych, posługiwać się różnymi hasłami, byle wpływy „Naprawy” rosły i rozwijały się.

W dzisiejszych warunkach „naprawiacze” wchodząc do „Ozonu”, widzą, że jedyna szansa powodzenia leży w tym, by przyjąć ochronną barwę nacjonalizmu. Dziś hasła narodowe mają niesłychany wpływ na masy. Co więcej, dziś nacjonalizm jest w modzie, trzeba go więc przykrywać dodatkowym płaszczykiem neonacjonalizmu.

„KURIER POLSKI”
z 24. b. m.

Uchwały Rady Naczelnej O. Z. N. oceniliśmy wczoraj jako umiarkowane. A to nietylko dla tego, że naogół unikają one tak popularnych dziś ekstremów. Owszem, tę cechę można również odnaleźć w uchwałach. Dotyczy to m. in. sprawy żydowskiej. Punkt wyjścia uchwał Rady O. Z. N. w tej dziedzinie znajduje się poniekąd pośrodku dwóch ekstremów: asymilacyjnego i eksterminacyjnego. Rada odrzuca beztroskie zdanie się na bieg procesów asymilacyjnych; niewątpliwie słusznie: nierealne są dążenia do przekształcania na Polaków tych, co się nimi nie czują, ani być nimi nie chcą. Rada nie idzie jednak również po linii radykalno - eksterminacyjnej; również słusznie: sprzeczne z prymitywnym poczuciem sprawiedliwości są dążenia do usuwania poza obręb społeczeństwa polskiego tych, co czują się Polakami i złożyli dowody swej polskości.

Bliskimi „złotego środka” są również tezy inwestycyjne Rady. Pogląd, że państwo powinno poprzestać na roli „nocnego stróża”, dziś jest zupełnie nie na czasie. Zadania państwa współczesnego są bardzo rozległe, rozciągając się również na sferę gospodarczą. Równocześnie jednak doświadczenia nasze i cudze dowodzą, że niedobrze jest gdy państwo za dużo bierze na siebie. Podział zadań między inicjatywę publiczną i prywatną jest rzeczą konieczną. Podział ten został przez Radę O. Z. N. zakreślony na ogół trafnie.

Umiarkowany charakter uchwał wynika jednak nietylko stąd, że leżą one między ekstremami. Charakter ten wzmacnia realizm uchwał. Realizm jest wrogiem radykalizmu, a sojusznikiem umiaru. Każe on bowiem patrzeć na życie jako na splot rozlicznych, związanych ze sobą elementów. W konsekwencji — każe unikać uproszczeń, które są pożywką dla radykalizmu. Ich miejsce zajmuje zasada harmonii, będąca źródłem umiaru.

Zasadę tę odnajdujemy w postulatach inwestycyjnych Rady O. Z. N. Bo przecież podział zadań między inicjatywę publiczną i prywatną nie jest kwestią abstrakcyjnej kalkulacji: temu trochę i temu trochę. U jego podstaw tkwi chęć najlepszego harmonizowania wysiłków obywatela z wysiłkami państwa. Nie ma tej harmonii wówczas, gdy państwo wyręcza obywatela w działalności zarobkowej. I niema jej też wtedy, gdy państwo nie ułatwia obywatelowi tej działalności; gdy musi on pracować na terenie, pozbawionym dróg, kolei, zagrożonym powodziami etc. Te właśnie podstawowe inwestycje Rada uznaje za domenę działalności publicznej. Jest to pogląd na ogół słuszny, odpowiadający wymaganiom realizmu i harmonii.

Realizmem nacechowany jest również stosunek Rady do zagadnienia żydowskiego.

Słusznie zdyskwalifikowano dążności, czyniące z problemu żydowskiego przedmiot demagogii politycznej. Z tej dyskwalifikacji wyciągnięto też logiczne konsekwencje. Fale namiętności społecznych piętrzą się wokół zagadnień palących, które nie są rozwiązywane. Tak jest również z problematem żydowskim. Jak go rozwiązywać?

Nie da tu pożądanych efektów samo tylko stworzenie szerszych możliwości emigracyjnych. A to przede wszystkim dlatego, że istota rzeczy polega nie tylko na tem, że mamy za wiele Żydów, co przede wszystkim, że za mała jest aktywność żywiołu polskiego. Są ludzie, którzy mówią: jeśli usunąć Żydów, wówczas ta aktywność sama się rozwinie. Nie wierzymy w skuteczność tej recepty, jak w większość recept, zalecających mechaniczne środki, leżące na linii najmniejszego oporu i rozgrzeszające od innych starań. Właściwą linią wydaje nam się ta, ku której zmierzają uchwały Rady O.Z.N.: nie pomijając zagadnienia emigracji, kładzie ona główny nacisk na uaktywnienie i usamodzielnienie żywiołu polskiego. W tem ujęciu stosunek do problematu żydowskiego ma raczej charakter pro-polski, niż antyżydowski.

„CZAS”
z 24 b. m.

W sobotę zakończone zostały 3-dniowe obrady Rady Naczelnej Ozonu. Owocem tych obrad są uchwały poświęcone sprawom rolnym, inwestycyjnym, oświatowym i narodowościowym. Nie jest naszym zamiarem omawiać tu całokształt powziętych uchwał. Ograniczymy się więc tylko do ich ostatniej grupy tj. do uchwał narodowościowych.

Musimy przede wszystkim stwierdzić, że uchwały te cechuje wielka jednostronność. Traktują one bowiem wyłącznie o kwestii żydowskiej. O innych mniejszościach nie ma w nich ani słowa. Niewątpliwie kwestia żydowska jest sprawą o niezwykłej doniosłości, nie mniej jednak nie wyczerpuje ona bynajmniej problemu narodowoścoiwego w Polsce. Wydaje się to szczególnie oczywistem, zwłaszcza teraz po ogłoszeniu przez Undo głośnej deklaracji. Czyżby Ozon nie miał nic do powiedzenia w kwestii ukraińskiej? Czyżby sądził, że w tej dziedzinie wszystko układa się jak najlepiej?

Skoro jednak w uchwałach narodowościowych Ozonu poruszona została jedynie kwestia żydowska przeto musimy i my do niej się ograniczyć.

Elementarny obiektywizm każe przyznać, że podejście do sprawy żydowskiej w uchwałach rady naczelnej Ozonu jest rozsądne i słuszne. Istotnie — sprawę żydowską można tylko rozwiązać. To znaczy, że niezbędny tu jest pewien konkretny i konsekwentny program, że nic tu nie pomogą, a przeciwnie mogą tylko zaszkodzić wszelkie nieprzemyślane odruchy i gwałty, wszelkie „akcje o charakterze demagogicznym i anarchicznym”.

„DZIENNIK LUDOWY”
z 22 b. m.

Wczoraj odbyło się posiedzenie plenarne Rady Naczelnej Ozonu, na którym przyjęto rezolucję, uchwaloną przez poszczególne komisje, po czym obrady zostały zakończone.

Rezolucja t.zw. interwencyjna wbrew przewidywaniom nie określa cyfry budżetu inwestycyjnego ani sposobu zdobycia środków finansowych na akcję inwestycyjną. Rezolucja stwierdza, że „racjonalna koncentracja akcji inwestycyjnej nie jest możliwa bez szczegółowego planu jej finansowania”, planu tego jednak w rezolucji nie znajdujemy.

Tę samą lukę posiada rezolucja oświatowa, która głosi konieczność planowej walki z analfabetyzmem i realizacji obowiązku szkolnego w zakresie 7-letniej nauki w szkołach powszechnych, ale nie wskazuje środków finansowych na cele szkolnictwa.

Rezolucja w sprawie rolnej wypowiada się za jednolitą organizacją rolnictwa w Polsce i nie wspomina ani słowa o parcelacji.

Wreszcie rezolucja w kwestii żydowskiej określa Żydów, jako „poza państwową (?!) grupę posiadającą odrębne cele narodowe”, jako czynnik „osłabiający normalny rozwój polskich sił narodowych”, i domaga się rozwiązania kwestii żydowskiej przez „zmniejszenie liczby Żydów w państwie Polskim”, potępia za akty samowoli wobec Żydów.

„WIECZR WARSZAWSKI”
z 22 b. m.

Naczelną tezą komisji inwestycyjnej jest uprzemysłowienie kraju, związane ściśle ze zwiększeniem obronności państwa w myśl hasła marsz. Śmigłego Rydza o podciągnięciu Polski wzwyż.

Znamienna jest uchwała skierowana przeciw kosztownym i luksusowym budowlom, a popierająca budownictwo mieszkaniowe w skromniejszym wykonaniu i rozbudowę szkół.

Komisja inwestycyjna domaga się rozszerzenia planu inwestycyjnego zarówno co do czasu, jak i co do środków finansowych. Ta uchwała jest ogólnym potwierdzeniem podanej przez nas przedwczoraj wiadomości o ‚piętnastolatce” inwestycyjnej „Ozonu” kosztem 30 miliardów złotych.

Również umiarkowane są uchwały komisji rolnej, która położyła nacisk na konieczność mobilizacji jak największych środków podniesienia kultury rolnej wsi, do której zalicza się meliorację, usprawnienie zbytu artykułów rolnych i podniesienie techniki rolniczej. Sprawa reformy rolnej ujęta jest w uchwale ogólnikowo, jako „poprawa struktury rolnej wsi”. Ta terminologia ma swoje polityczne i społeczne znaczenie.

Z uchwał tej komisji najważniejsze jest wypowiedzenie się za jednolitą organizacją rolnictwa w Polsce. Jest to stary postulat „naprawiaczy”, którzy mają nadzieję, że za pomocą takiego jednolitego związku rolników, osłabią wpływy działających na wsi stronnictw i całkowicie opanują wieś nie tylko pod względem gospodarczym, ale także politycznym.

Nie będzie to rzecz łatwa, bo jak tu zorganizować około 6 milionów producentów rolnych? Jednak należy mieć na bacznej uwadze ten totalizm wiejski, o którego realizację zabiega uborczywie grupa „Napra-
zabiega uporczywie grupa „Naprawy”.

OD ADMINISTRACJI.

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORóW

Ponieważ stwierdziliśmy na podstawie listów, że wielu z SZ. Prenumeratorów kompletuje, a nawet oprawia komplety „Zaczynu”, postanowiliśmy nadsyłać Sz. Prenumeratorom gratis brakujące do kompletu n-ry pisma, o ile te nie są wyczerpane i pod warunkiem, że należą one do okresu prenumeraty opłaconej przez Sz. Prenumeratora. Liczba żądanych n-rów nie może przekraczać 4-rech.

Równocześnie komunikujemy, że dla Prenumeratorów, którzy nie prenumerują pisma od początku wydawnictwa, wyznaczamy zniżkę 50% za dokompletowanie n-rów od początku.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.** **Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa” Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.